

Andrzej Sulikowski Drogowskazy Zdzisława Najdera

Po przeczytaniu nekrologów w prasie oraz Internecie wspominam Zmarłego z lat krakowskich, gdy – w latach siedemdziesiątych minionego stulecia – spotkaliśmy się przypadkowo w redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Było to miejsce niezwykle, przy ulicy Wiślniej 12 w Krakowie, obok Plant, w zachodnim skrzydle Pałacu Biskupów, z ciemną klatką schodową i niewielką redakcją na pierwszym piętrze. Zdzisław Najder (*31 X 1930 Warszawa, †15 II 2021 Warszawa), rozmówca starszy o lat dwadzieścia, a więc całe pokolenie, był dla mnie kimś ważnym głównie z powodu zakończonej wówczas przez Państwowy Instytut Wydawniczy edycji *Dzieł Josepha Conrada* (1972–1974).

W liczbie dwudziestu siedmiu tomów, oprawnych w granatowe płótno, stały już na osobnej półce w mej pracowni. Od pana Najdera, redaktora całej tej serii, dowiedziałem się w przelocie, że cenzura zakwestionowała kilkanaście tekstów wybitnego pisarza. Po paru latach, na emigracji, dodrukowano – poza zasięgiem cenzury komunistycznej – osobny tom dwudziesty ósmy z wyklętymi przez Moskwę utworami. Oprawa miała ten sam kolor co w edycji PIW-u, zachowano liternictwo i krój czcionki. Tak więc przynajmniej nieliczni zawodowi czytelnicy mieli dostęp do wszystkich niemal tekstów autora *Lorda Jima*.

W tej pierwszej, najobszerniejszej, światowej edycji wysoko ocenilem jakość przekładów na polski, doskonały wstęp historycznoliteracki Najdera do całości, ciekawe uwagi wydawnicze oraz bardzo przydatną dla wnikliwego czytelnika *Kronikę życia i twórczości Josepha Conrada-Korzeniowskiego* (t. 1, s. 31–43). Widać było, że redaktor naczelny dysponuje imponującą wiedzą historycznoliteracką oraz nieprzeciętnymi kompetencjami filologicznymi. Miałby wszystkie dane, ażeby wypowiedzieć się osobno – w monografii historycznoliterackiej, jako badacz conradolog – na temat całej twórczości angielskiego pisarza. Stało się to dopiero za kilka lat, gdy Państwowy Instytut Wydawniczy opublikował fundamentalną, dwutomową pracę Najdera *Życie Conrada-Korzeniowskiego* (1980), która w przekładzie na angielski natychmiast weszła do światowej conradologii, zajmując tam miejsce wybitne z racji przenikliwości badawczej, znakomitego warsztatu interpretacyjnego oraz prawidłowego ujęcia tego wszystkiego, co określa się mianem „polskości u Conrada”. Żaden z krytyków literackich czy filologów Zachodu nie miał w tej dziedzinie takiej wiedzy i rozeznania jak Zdzisław Najder. Można przyjąć, że od połowy lat osiemdziesiątych minionego wieku stał się niekwestionowanym autorytetem światowej conradystyki.

W naszej pierwszej rozmowie wypowiedziałem tylko jedną uwagę krytyczną o szacie graficznej *Dzieł* Conrada – z pozycji zwykłego o użytkownika książek: na grzbietach wydania PIW umieszczono bowiem zaledwie numer tomu, zapominając zupełnie o wydrukowaniu tytułu każdego woluminu. Zostawiono tam jednak sporo wolnego miejsca, gdzie wpisałem brakujące elementy przy użyciu cienkiego pędzelka z graficznego warsztatu mego ojca oraz białej emalii do drewna. Po upływie pięćdziesięciu lat ta własnoręczna korekta błędów edytorskich nadal pozostaje trwała i czytelna.

Dzięki późniejszym, okazjonalnym spotkaniom ze Zdzisławem Najderem dowiadywałem się o ciekawych epizodach jego biografii twórczej. Wspominał swoje ubogie, a jednak szczęśliwe dzieciństwo w Warszawie wolnej i stopniowo rozbudowywanej w okresie międzywojennym. Mówił o niełatwym awansie społecznym z nizin robotniczo-chłopskich na poziom inteligencji stołecznej, właściwie więc elity intelektualnej. Świat dzieciństwa runął już bezpowrotnie we wrześniu 1939 roku. Odtąd pozostawał w stanie zawieszenia, zagrożony i pozbawiony – jak wszyscy rówieśnicy – poczucia bezpieczeństwa. Jednak na każdym późniejszym odcinku życia umiał zachować wewnętrzną niezależność – najpierw pod okupacją niemiecką, a potem w Polsce stopniowo opanowywanej przez komunistów, z każdym rokiem coraz mocniej zależnej od Kremla.

Przez wszystkie lata komunizmu w PRL niepodobieństwem było zdobycie wiarygodnej i szczegółowej zarazem noty biograficznej Najdera. Dopiero u schyłku XX wieku znalazłem odpowiednie informacje w tomie szóstym słownika biobibliograficznego *Współcześni polscy pisarze i badacze* pod redakcją Jadwigi Czachowskiej i Alicji Szalagan (Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1999). Hasło „NAJDER Zdzisław” nader rzetelnie opracowała redaktor ukryta pod kryptonimem „B.D.”, najpewniej Beata Dorosz. W wielu miejscach tego wspomnienia weryfikowałem moje zapisy i notatki wedle tego właśnie opracowania, ponieważ dostępne ostatnio strony internetowe okazały się zbyt ogólne, a przede wszystkim – niekompletne pod względem poznawczym.

Po wielu latach od tamtych pierwszych rozmów z Najderem sięgnąłem do bezcennej książki Jana Pawelca i Pawła Szeligi, *Nadgonić czas... Wywiad z Zdzisławem Najderem* (Wydawnictwo Świat Książki, Warszawa 2009, s. 614). Tutaj losy pisarza, filozofa oraz historyka literatury przedstawione są w porządku z grubsza chronologicznym. Wprawdzie z jednego tylko, subiektywnego punktu widzenia, z perspektywy człowieka starszego, podsumowującego swe dokonania – ale za to w zgodzie z faktami historycznymi. Na każdej stronie znajdujemy mnóstwo bezcennych szczegółów, ważnych dla historyka kultury. W związku z odejściem Najdera do wieczności ograniczyć się musimy już tylko do uogólnień.

Na każdym odcinku swego życia Najder wybierał jasno określoną wartość naczelną, prowadzącą do osiągnięcia i utrzymania wewnętrznej niezależności mimo politycznych nacisków i wzrastającej z roku na rok sowietyzacji szkolnictwa wyższego. Z tego powodu od lat młodości bliska mu była tradycja powstania styczniowego oraz walki o suwerenną Polskę, zainicjowanej i wygranej przez

Józefa Piłsudskiego. Historię Armii Krajowej niósł w swym sercu przez lata studenckie na Uniwersytecie Warszawskim, szukając wśród kolegów na filozofii czy polonistyce pokrewnych dusz. Właśnie wtedy zaprzyjaźnił się z nieco starszym Zbigniewem Herbertem (*24 X 1924 Lwów, †28 VII 1998 Warszawa), jeszcze nie zdając sobie na początku sprawy, jak oryginalnym talentem poetyckim obdarzony był ten, wywodzący się ze Lwowa, młodzieniec *semper fidelis*.

Charakterystyczne dla Najdera wydaje się jego upodobanie do badań, by tak rzec, „pogranicznych”. Za centrum swych dociekań i rozmyślań uważał filozofię. Literatura piękna stanowiła zaś początkowo tylko pretekst do głębszych refleksji. Jako nieprzeciętny student UW prędko został dostrzeżony i dowartościowany przez profesorów starszej generacji: Tadeusza Kotarbińskiego oraz Władysława Tatarkiewicza. Z tym ostatnim związany był później naukowo kilkadziesiąt lat, przez pewien czas nawet na stanowisku asystenta. Co ciekawe, poznał również Leszka Kołakowskiego jako początkującego wykładowcę na UW, lecz odniósł się do niego jednak z odczuwalnym dystansem, nie ufając zbyt rozważaniom błyskotliwego marksisty.

Najder wdrażał się też od czasów okupacji do czytania lektur w językach obcych. Warto podkreślić, że wywodził się z rodziny niemieckiej, która osiadła w Polsce w połowie XIX wieku i stosunkowo prędko – już w drugim pokoleniu – spolonizowała się do tego stopnia, że kilkunastoletni Najder pobierał w czasie okupacji regularne korepetycje prywatne z języka niemieckiego, udzielane notabene przez zaprzyjaźnionego ze stryjem Żyda, germanistę z getta, utalentowanego metodyka. Dzięki temu niezwykle nauczycielowi mógł docenić wartość poetycką, naukową i komunikacyjną języka swych przodków. Zrozumiał też prędko, że mowa okupantów i morderców to tylko żargon nazistów niewiele mający wspólnego z niemczyzną Kanta, Goethego czy Tomasza Manna. W rozmowie z Pawelcem i Szelią Najder wyznaje:

Dla mnie niemiecki nigdy nie był językiem wroga, tylko po prostu był językiem, którego uroki wskazywał nawet ten Żyd. Taka zabawna obserwacja, że jak czytam wiersze po niemiecku, to nawet jak kiepsko rozumiem, trafiają do mnie bezpośrednio, a jak czytam po francusku, to muszę sobie poezję powoli tłumaczyć. Rozumiem tylko, że sens jest odległy. Do angielskiego się przyzwyczaiłem, ale poezję wolę czytać po niemiecku, zdecydowanie, bo to jest język znany jeszcze z dzieciństwa.

(*Nadgonić czas...*, s. 11)

W okresie studiów powojennych, rozpoczętych po maturze w 1949 roku, w realizowaniu ideałów wolnościowych ważne stają się przyjazne relacje z kolegami. Chyba najistotniejsza – ze Zbigniewem Herbertem. I niemal równocześnie nawiązana z krakowskim prozaikiem, Janem Józefem Szczepańskim (*12 I 2019 Warszawa, †20 II 2003 Kraków). Na początku lat pięćdziesiątych XX wieku. Najder często bywał w Krakowie, poznając przede wszystkim środowisko „Tygodnika Powszechnego”, jeszcze nie rozwiązanego przez komunistów, co stało się

wkrótce po śmierci Stalina (5 marca 1953 roku). Od niesłuchanie pracowitego Herberta, wytrwałego „studenta” – a raczej po prostu klerka – przejął pasję filologiczną, stosunkowo prędko opanowując język francuski oraz angielski. Stał się poliglotą na tyle skutecznym, że podczas wieloletnich kwerend w sprawie Josepha Conrada w całej Europie i USA zawsze porozumiewał się gładko z otoczeniem, wygłaszając nawet wykłady na uniwersytetach amerykańskich. O swej przyjaźni z autorem *Struny światła* wspominał po latach następująco, opisując ów osobliwy, przyjacielski trójkąt wartości, którego podstawą był Szczepański, pisarz – podobnie jak Herbert – dławiony przez cenzurę komunistyczną:

Wtedy zaprzyjaźniliśmy się obaj z Janem Józefem Szczepańskim. Zbyszek Herbert zresztą pisał później, że Jaś był naszym autorytetem moralnym i to była bardzo głęboka przyjaźń z wymianami wizyt. Jego proza była wstrząsem i takim wzorcem tego, co można zrobić. I jak powinno się pisać. *Buty* wywołały straszną awanturę, a *Buty i Wszarz* to było dla mnie to, co pokazywało, jaka może być współczesna literatura polska. A poza tym Zbyszkowi i mnie podobała się taka spokojna poprawność polszczyzny, taka polszczyzna bez udziwień, bez eksperymentów, co być może sprawia, że on [Jan Józef Szczepański] trochę brzmi po staroświecku. To bardzo ważna przyjaźń.

(*Nadgonić czas...*, s. 126)

W czasie wakacji Najder z Herbertem poznawali jako turyści – z namiotem, na rowerach albo kajakach – północno-wschodnie ziemie okrojonej przez Stalina Polski. Poznawali tamtejszą biedną, lecz pierwotną prowincję Prus Wschodnich, przypominającą utracone, przedwojenne powiaty na Litwie czy Białorusi. Wakacyjne biwaki stały się dla obu przyjaciół ważnym punktem odniesienia na całe życie. Z tamtych wspólnych wypraw i dyskusji pozostały tylko nieme, czarno-białe fotografie. W opracowaniach korespondencji lub wspomnień ukazują realia coraz trudniej odtwarzalne po upływie siedemdziesięciu lat. Bez dodatkowej interpretacji zdjęcia takie pozostają bowiem dla większości czytelników mało zrozumiałe.

Jak przyszedł conradolog dochodził do nadzwyczajnych kompetencji badawczych w zakresie literaturoznawstwa? Mimo widocznych osiągnięć robił wszystko, ażeby wyrzucić studenta Najdera z Uniwersytetu Warszawskiego. Udało się to partii komunistycznej stosunkowo prędko, po trzech latach studiów, już w roku 1952, lecz tamtejsza profesura starała się znaleźć etat dla nadzwyczaj uzdolnionego studenta, aby nie utracił on kontaktu z naukami humanistycznymi. Zatrudniono go więc na etacie młodszego asystenta w Instytucie Badań Literackich PAN. Mimo formalnych utrudnień ukończył wbrew marksistowskim zoilom studia polonistyczne i obronił pracę magisterską w roku 1954. Nie rezygnował potem z napisania rozprawy doktorskiej pod opieką Władysława Tatarkiewicza i dopiero w roku 1970 obronił na UW swą dysertację, uzyskując niezbędny tytuł naukowy. Studium estetyczno-metodologiczne z aksjologii pt. *Wartości i oceny* ukazało się drukiem w rok później, nakładem PIW (Warszawa 1971, s. 182).

Warto pamiętać, że w przekładzie na angielski książkę tę wydano w roku 1975 w Oxfordzie, staraniem Clarendon Press. Publikacja wywołała niewielki rezonans w wolnym świecie akademickim. Przez długi czas – z powodów czysto politycznych – niemal wszystkie awanse naukowe Najdera były w PRL jakby wyrzucane na margines literaturoznawstwa polskiego.

Działka wyłącznie polskojęzyczna od początku nie wystarczała młodemu Najderowi. Swoje młodzieńcze szkice *Nad Conradem*, pisane w latach 1957–1963, ogłosił drukiem w wieku trzydziestu pięciu lat nakładem PIW. Już wtedy zaznaczył nieśmiało – i na razie wyłącznie po polsku – swe stanowisko na mapie conradystyki światowej. Jako Polak wnosił do badań nad Conradem głęboką znajomość kultur słowiańskich oraz języka polskiego, szczególnie literackiego z przełomu XIX i XX stulecia. Badawcza dwujęzyczność stanowi we wszystkich późniejszych pracach Najdera wielką zaletę, choć i francuski ma tu istotne znaczenie. Niewiele brakowało, aby właśnie poprzez ten język Conrad wszedł do piśmiennictwa światowego. Znał bowiem na początku francuski o wiele lepiej od angielskiego. Istnieje po dziś aspekt romanistyczny dzieła Conrada choćby dlatego, że Francja – jako filar literatury powszechnej – na przełomie wieków XIX/XX ustanawiała wzorce estetyczne i komunikacyjne.

Humanistyka Najdera wymagała niezwykle szerokich, również wielowarstwowych, studiów. U podstaw jego metody pisarskiej leżała teoria oporu myślowego, inspirowana jeszcze przez autorów międzywojennych. Tutaj dostrzegamy widoczne powinowactwo etyczne z Karolem Irzykowskim, którego postawę kontynuował po II wojnie Stefan Kisielewski, drukując swe teksty głównie na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Właśnie Kisiel felietonista żądał od pisarzy, a tym bardziej krytyków literackich, bezwzględnego szacunku dla prawdy. Głoszenia jej mimo istnienia moskiewskiej cenzury. Szczególny „merytoryzm” Najdera widoczny jest w jego *opus magnum* – dwutomowym opracowaniu życia i twórczości Josepha Conrada (PIW, Warszawa 1980, wyd. 2 1996). Książka ta pod tytułem *Życie Conrada-Korzeniowskiego* stała się już w roku 1978 podstawą przewodu habilitacyjnego autora w Instytucie Badań Literackich. Została niebawem przetłumaczona na angielski (1983, wyd. 2 1984), a nieco później na francuski (1992). Duch opozycyjny, ujawniający się u Najdera już w okresie studenckim, wydał owoce po dwu dekadach niełatwej pracy badawczej. Jednak koszty uzyskania takich rezultatów były niekiedy bardzo wysokie i boleśnie odczuwane przez wiele lat, także w wolnej Polsce, kiedy odkryto dokumenty poważnie obciążające wybitnego conradologa.

Od razu, jeszcze w okresie uniwersyteckim, młody Najder zetknął się ze wszechobecną w stolicy Służbą Bezpieczeństwa. Traktowany był jako element politycznie „niepewny” czy wręcz „obcy” ideologicznie. Nie zapisał się do partii czy organizacji studenckich, obserwowany był nieustannie, podobnie jak Zbigniew Herbert czy Jan Józef Szczepański. Na każdego z nich szukano „haka”. Kiedy w 1956 roku Najder uzyskał nie bez trudności niewielkie stypendium Związku Literatów Polskich (w wysokości około osiemdziesięciu funtów angielskich), musiał rozpocząć starania o paszport, co dla SB stanowiło okazję,

aby skłonić delikwenta do jakiejś formy współpracy lub podporządkowania się (kontr)wywiadowi polskiemu. Wiemy z rozmowy przeprowadzonej przez Pawelca i Szeligę: Najder – mało pod tym względem doświadczony – przypuszczał, że potrafi zachować niezależność względem aparatu przemocy politycznej albo wodzić za nos swych interlokutorów z SB. To częste złudzenie osobników, przede wszystkim inteligentów, początkujących w walce z systemem państwa totalitarnego. Tymczasem Najder, jak można było przewidzieć, stał się słabszą stroną w tej zagrywce tajniaków i zawarł parę nieuniknionych kompromisów ze swymi prześladowcami.

Owszem, w 1957 roku ruszył z „klatki PRL” za żelazną kurtynę, rozpoczynając od razu rzetelne kwerendy w Anglii i Francji, które po przeszło dwudziestu latach pozwoliły mu ukończyć wspomnianą monografię Conrada-Korzeniowskiego. Nawiązał wówczas mnóstwo ważnych znajomości z Polonią londyńską i paryską, a także z wieloma wybitnymi humanistami przodującymi w uczelni. Chciał maksymalnie zagospodarować ofiarowaną mu przez los możliwość badań, swobodnego wyrażania swych myśli, a przede wszystkim – oddychania wolnością, której w Polsce było niewiele, a zmniejszała się z każdym rokiem, gdyż starzejący się Gomułka coraz słabiej rozumiał otaczającą go rzeczywistość gospodarczą i polityczną. Co znamienne, Najder zdecydował się wrócić do Warszawy i przygotować swój następny wyjazd na Zachód. Nie chciał być emigrantem, choć takie możliwości już się rysowały.

Zapłacił za to wysoką cenę, ponieważ jego „opiekunowie” z SB stawiali kolejne warunki przy ponownym składaniu wniosku o paszport. Tym razem uzyskał znacznie korzystniejsze stypendium naukowe amerykańskiej Fundacji Forda. Musiał jednak zadeklarować jakąś formę współpracy z komunistami. Pelen wewnętrznych rozterek, szukał w 1960 roku rady u Jana Józefa Szczepańskiego, który miał już własne, znacznie wcześniejsze, bardzo niedobre doświadczenia z Urzędem Bezpieczeństwa. Najder wspomina po latach: „Jaś zareagował ze współczuciem. Powiedział mi albo dał do zrozumienia, że ja nie jestem pierwszy ani ostatni, który wpadł w taką sytuację. I że jedyne wyjście to jest całkowite zerwanie z nimi” (*Nadgonić czas...*, s. 156). Do zerwania jednak doszło z takim opóźnieniem, że sprawa Najdera obrosła w SB olbrzymią dokumentacją, którą po wielu latach, już po upadku komunizmu, częściowo opublikowano z zamiarem całkowitego skompromitowania Najdera w roli działacza i doradcy politycznego Wałęsy.

Jako stypendysta Fundacji Forda odbył więc w latach 1959–1960 wielomiesięczne badania naukowe w USA, Anglii, Francji i we Włoszech, zdobywając bezcenne materiały do planowanej książki o Conradzie. Zebrał dokumentację z powodów politycznych nieosiągalną właściwie dla żadnego conradysty polskiego, ani nawet dla anglisty zachodniego, nie znającego polszczyzny w wystarczającym stopniu. Tymczasem właśnie wtedy uaktywniło się warszawskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, żądając usunięcia Najdera z uczelni. Wnioskowano o zakazanie mu wszelkiej działalności dydaktycznej w stolicy, a nawet w całym kraju kontrolowanym przez Związek Sowiecki.

Jedno z praktycznych założeń Najdera: dobierać swe zainteresowania literackie i tak czerpać z kultury anglosaskiej, ażeby w jakimś stopniu przeciwdziałać sowietyzacji PRL. Z tego powodu rozpoczął w latach 1961–1963 studia filozoficzne właśnie w Oxfordzie, uważanym w wolnym świecie za czołowy uniwersytet. Ukończył je w terminie, uzyskując stopień *Bachelor of Letters* w zakresie filozofii. Zyskał wówczas odpowiedni aparat językowy i pojęciowy do prowadzenia w przyszłości działalności odczytowej w języku angielskim.

Trzeba w tym miejscu podkreślić, że w Warszawie znalazł Najder środowisko, które go obdarzyło wielkim zaufaniem. Chodzi o miesięcznik „Twórczość”, kierowany przez Jarosława Iwaszkiewicza. Z redakcją tego znakomitego czasopisma młody pisarz związał się etatem w latach 1957–1959, a następnie 1969–1981. Kierował tutaj działem eseju, publikował artykuły i recenzje literackie oraz liczne przekłady z języka angielskiego. Zaprzyjaźnił się wtedy z przedwcześnie zmarłym Andrzejem Kijowskim (*28 XI 1928 Kraków, †29 VI 1985 Warszawa), wybitnym krytykiem literackim i prozaikiem, wspierającym w ostatniej dekadzie życia wiele inicjatyw niepodległościowych, przede wszystkim podziemny obieg wydawniczy oraz niecenzurowane „uniwersytety”, działające głównie dzięki wsparciu Kościoła.

W najtrudniejszych chwilach choroby nowotworowej Najdera, w roku 1963, gdy wyczerpały się wszelkie możliwości ratunkowe medycyny polskiej, właśnie Iwaszkiewicz, wykorzystując swoje „układy”, wynegocjował zgodę wiceministra spraw wewnętrznych Mieczysława Moczonego na leczenie redaktora w Anglii. Wyprosił paszport dla ciężko chorego kolegi, co umożliwiło wyjazd leczniczy do Londynu w roku 1965. Mimo inwigilacji ze strony SB raz jeszcze pojawiła się możliwość przebywania w wolnym świecie – aż przez dwa lata.

Tym razem Najder przebywał w Anglii i USA. Najpierw załagodzono w szpitalu śmiertelnie niebezpieczną chorobę, a później chwilowy uciekinier z PRL mógł podjąć w latach 1966–1968 i 1970–1972 działalność wykładową na czołowych uniwersytetach amerykańskich, m.in. Yale University w New Haven, Columbia University w Nowym Jorku, University of California w Berkeley. Znalazł w każdym z tych ośrodków wybitnych współpracowników i partnerów intelektualnych. Dość wspomnieć Czesława Miłosza z Berkeley, który był znany wówczas przede wszystkim jako wybitny sławista, a także interesujący poeta tworzący wyłącznie w egzotycznym dla miejscowych języku polskim.

Wielką rolę w intelektualnym rozwoju Najdera odgrywał Isaiah Berlin (*6 VI 1909 Ryga, †5 XI 1997, Oxford), brytyjski filozof, historyk idei, znakomity eseista anglojęzyczny, wywodzący się z żydowskiej rodziny osiadłej niegdyś w Rosji. Działał w Oxfordzie od wielu lat, inspirując kolejne pokolenia studentów swymi niezwykle tekstami eseistycznymi, w których podejmował kwestie rozumienia wolności oraz refleksje historiozoficzne. Mimo wielu obowiązków zawodowych prof. Berlin znajdował czas na rozmowy z młodym stypendystą z Polski, zachęcając go przede wszystkim do napisania książki przedstawiającej biografię twórczą Josepha Conrada. Stał się w istocie ojcem chrzestnym wspomianej już, dwutomowej rozprawy *Życie Conrada-Korzeniowskiego*, która ukazała się niebawem na Zachodzie w przekładzie na angielski Haliny Sznajderman, drugiej żony

monografisty. Pozycja ta, parokrotnie wznawiana, postawiła autora w rzędzie najlepszych conradologów na świecie. Co więcej, Isaiah Berlin zachęcił Najdera do zwiedzania Włoch, dając mu szczegółowe, bezcenne wskazówki topograficzne. Jako współpracownik wielu angielskich fundacji naukowych przyczynił się do wypłacenia Najderowi specjalnego stypendium na zrealizowanie parotygodniowej „podróży włoskiej”. Nie trzeba dodawać, że stypendysta wywiązał się bez zarzutu z planowanych badań, inspirując przy okazji swego przyjaciela, Zbigniewa Herberta, piszącego właśnie wtedy *Barbarzyńcę w ogrodzie* oraz inne eseje z historii sztuki wydane w kolejnych książkach.

Przez całe swoje niezwykle urozmaicone życie Najder nie zrezygnował z pytań podstawowych: czym jest prawda w nauczaniu i literaturze, czym sens egzystencji pojedynczej wystawionej na straszliwe działania żywiołów totalitarnych, gdzie istnieć mogłyby obszary wolności osobistej i społecznej? Wreszcie – komunikacja masowa a przygotowanie do powstania. W połowie lat siedemdziesiątych, wróciwszy do Warszawy, zaczął organizować Polskie Porozumienie Niepodległościowe, inicjatywę przyszłościową, jakby ponadpolityczną, gdzie chodziło o projekt Polski suwerennej zbudowanej na solidnym fundamencie, który należałoby położyć już właśnie teraz. Do tajnego związku zaprosił swych kilkunastu dawnych, wypróbowanych przyjaciół oraz uczonych, między innymi właśnie Jana Józefa Szczepańskiego. Anonimowy *Program Polskiego Porozumienia Niepodległościowego* (1976), opublikowany na kilkunastu stronach poza zasięgiem cenzury, przedrukowywany w podziemiu i na emigracji, ukazał czytelnikom polityczną pasję warszawskiego pisarza, początkowo nie ujawniającego swego autorstwa. Staraniem Najdera pojawił się poza cenzurą pierwszy poradnik praktyczny *Obywatel a służba bezpieczeństwa* (1977), cenna broszura anonimowa autorstwa mecenasa Jana Olszewskiego, późniejszego premiera rządu. Wydano także kilka istotnych książek dotyczących przyszłego losu kraju wybijającego się na niepodległość: *Polska a Niemcy* (1978), *Polacy-Żydzi* (1979), *Polska i Europa* (1979).

Doświadczenia równie istotne to przede wszystkim cywilizacja euroatlantycka, którą Najder poznał dość dokładnie, porównując przez wiele lat tamtejsze demokracje ze zniewolonym przez Moskwę obozem komunistycznym. W pierwszej fazie stypendiów zagranicznych zainteresował się Najderem także kontrwywiad brytyjski, co umożliwiło mu porównanie warszawskich metod „sowieckich” z londyńskimi. Już po kilku rozmowach ze stypendystą Brytyjczycy, a później przesłuchujący go Amerykanie, także ostrożni, zorientowali się, że mają do czynienia z człowiekiem o wyjątkowych kwalifikacjach zawodowych, intelektualnych i osobowościowych. Na pewno jednak nie z agentem wysłanym do śledzenia życia Polaków na emigracji czy do wykonywania jakichś zadań szpiegowskich, do których w PRL zachęcano niemal wszystkich ubiegających się o paszport turystów. Jeśli mimo wszystko Najder był w USA kontrolowany przez kontrwywiad, to w sposób dyskretny, choć czasem zauważalny. *Exemplum*: na kilku uczelniach, prowadząc wykład, spotykał – dziwnym zbiegiem okoliczności – tego samego, zastanawiająco gorliwego „studenta”.

Los emigranta w roku 1981 Najder podjął po krótkim zastanowieniu, decydując się najpierw na banicję z ojczyzny, a potem na liczne prześladowania. Jako dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa stał się osobą znienawidzoną przez juntę wojskową, kierującą Polską w stanie wojennym. Wyrok śmierci sądu wojskowego w 1983 roku był jawnym wyrazem bezsilności rządu Jaruzelskiego, choć mógłby stanowić zachętę dla „bojówkarzy”, dokonujących zamachu na rzekomego „zdrajcę narodu”. W ten sposób przecież uśmiercono w październiku 1974 roku ks. Jerzego Popiełuszkę, kapelana warszawskiej Solidarności. Ekipy zabójców SB powoływano nie tylko w stolicy, lecz i w Krakowie oraz paru większych miastach wojewódzkich. Wiadomo także, że na Zachodzie Europy działała wówczas grupa morderców, polująca – wzorem moskiewskiej NKWD – na zbiegłych z PRL opozycjonistów. Jako wykładowca polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego sam pamiętam wiele akcji bojówek SB wymierzonych przeciwko działaczom Studenckiego Komitetu Solidarności, a szczególnie zabójstwo Stanisława Pyjasa 7 maja 1977 roku, utalentowanego studenta Alma Mater i obiecującego pisarza. Najder pozostał w Radiu Wolna Europa do 1987 roku, łącząc pracę dziennikarską i administracyjną z pisanem książek o charakterze politycznym.

Żołyziel tajnego Polskiego Porozumienia Niepodległościowego znalazł w latach siedemdziesiątych minionego wieku przynajmniej kilkudziesięciu pisarzy gotowych do udziału w tej inicjatywie. Jan Józef Szczepański wspominał w naszych poufnych rozmowach, że trzeba się tutaj odwoływać do zasad konspiracji AK ze względu na bezpieczeństwo uczestników oraz metody inwigilacji stosowane przez SB. Był to pomysł konstruktywnego myślenia o Polsce, która mogłaby w jakiś sposób uwolnić się od sowieckiej dominacji. Trzeba by zatem mieć przygotowanie taktyczne, a nawet strategiczne, gdy stwierdzimy, że wolność znajduje się w zasięgu ręki. Jak jednak zatrzymać potężną Armię Czerwoną? Wówczas na czele Kościoła stał papież Paweł VI i nikt na świecie – spośród politologów czy dziennikarzy – nie przewidywał pontyfikatu Polaka, Karola kardynała Wojtyły.

Najder napisał również kilka cennych książek na aktualne tematy polityczne. Pojawiały się zawsze poza krajem albo już w wolnej Polsce. Pierwsze z tego cyklu szkice polityczne *Ile jest dróg?* ukazały się w Paryżu u Jerzego Giedroycia nakładem Instytutu Literackiego (1982). Najder przekonywał swych czytelników o potrzebie stworzenia programu politycznego, a więc o konieczności unikania improwizacji w przełomowych dla Polski momentach. Podjął dialog z Adamem Michnikiem, a następnie omawiał istniejące teorie i spory, dzielące ruchy niepodległościowe. Sugerował rozwiązania trwałe i możliwe w przemianach społecznych zainicjowanych przez Solidarność. Kończył szkicem równie konstruktywnym – *Przy zasadach stójmy*.

Drugi zbiór szkiców politycznych *Wymiary polskich spraw (1982–1990)* ukazał się w Wydawnictwie Most, Warszawa 1992. Tutaj znajdziemy m.in. cenne wspomnienie o Polskim Porozumieniu Niepodległościowym, zjawisku po dwudziestu latach już nieco zapomnianym, a zupełnie prawie nieznanym młodszemu pokoleniu Polaków. Pojawiają się wciąż aktualne rozważania *Co kultura polska*

może dać światu? Najder, wykorzystując swe bogate doświadczenie stypendysty, podróżnika i emigranta, podejmuje piórem wytrawnego publicysty kwestie aktualne do dziś, wypływające co parę lat w nowych kontekstach sytuacyjnych: *Sprawa polska a zagranica*, *Zachód patrzy na Polskę*, *Pozorne i prawdziwe choroby polskiej opozycji*, *Wspólnota Europejska na rozdrożu*, *Sposoby używania demokracji*.

Trzecia z kolei książka cyklu politycznego Najdera *Jaka Polska. Co i komu doradzałem* (Wydawnictwo Spotkania, Warszawa 1993) ma charakter mniej publicystyczny, a bardziej wspomnieniowy i osobisty. Autor czerpie tutaj ze swojego niedrukowanego dziennika oraz licznych notatek osobistych, które zawsze sporządzał choćby z nawyku filologicznego, przygotowując monografię Conrada. Wspomina o swej przymusowej emigracji w latach osiemdziesiątych, opisuje kampanię prezydencką Lecha Wałęsy, jego kadencję na tym urzędzie oraz swoje rady udzielane prezydentowi. Interesująco i przeważnie obiektywnie przedstawia spór o rządy w Polsce już niby suwerennej, lecz nękanej wewnętrznymi sporami, potęgowanymi przez siły działające wewnątrz i z zewnątrz. Tu właśnie pojawia się nieco Proustowski motyw, charakterystyczny dla myślenia Najdera w końcowych dekadach długiego życia: *Odzyskiwanie straconego czasu*. Jak widzimy dzisiaj wyraźnie, tytuł wywiadu-rzeki *Nadgonić czas...* pozostawał aktualny dla sędziwego autora. Ukazuje się tutaj wyraźnie bezradność człowieka i patrioty. Autobiograficzny wątek wspomnień kończy się bowiem rozdziałami układającymi się w tragiczną sekwencję: XII: *W kleszczach* – XIII: *Prezydent w ataku* – XIV: *Teczki i katastrofa*.

Ostatnim ogniwem cyklu politycznego Najdera jest książka *Z Polski do Polski poprzez PRL*, Wydawnictwo Alfa-Wero, Warszawa 1995. Lektura uświadamia nam, jak trudno jest wyzwolić się w polityce od wpływów poprzedniej formacji politycznej. Stąd tekst omawiający „pośmiertną zemstę PRL”. Następnie znajdujemy omówienie *Polityka zagraniczna 1989–1993: bilans zaniedbań*. Dość nieoczekiwane wydają się rozważania *Sowiecki ślad na polskich banknotach*. Z upływem lat ta właśnie książka Najdera nabiera wartości jako relacja świadka, który od początku nie ufał komunizmowi i dzięki temu w ogóle nie przechodził młodzieńczej choroby lewicowości. Śledził jednak uważnie losy PRL, mając wyrobione zdanie o każdej pięciolatce. Stąd zyskał moralne prawo, aby napisać rozdział pod symbolicznym tytułem *PRL, czyli kultura fałszu*. Oraz na zakończenie książki *Wielkość i upadek polskiej elity przywódczej*.

Gdy w styczniu 1990 roku wycofano wszystkie przeciw niemu oskarżenia i unieważniono wyrok śmierci sądu wojskowego, przywrócono obywatelstwo polskie odebrane w 1985 roku, Najder z nowym paszportem Rzeczypospolitej powrócił w lutym 1990 roku do Polski, ciągle jeszcze skomunizowanej i zatrutej kłamstwem przez dziesiątki lat. Mimo wielu intryg służył sprawie suwerenności – politycznej, a przede wszystkim duchowej.

Mało kto zdawał sobie sprawę, jak trudna była droga Zdzisława Najdera, od strony czysto zdrowotnej, osobistej. Tylko w młodości uprawiał lekką atletykę, specjalizując się w bieganiu na dystansie stu lub dwustu metrów. Wprawdzie nie miał znaczniejszych osiągnięć, lecz w czasach stalinowskich sport stał

się skuteczną odtrutką na sowietyzację odczuwaną także na Uniwersytecie Warszawskim.

Studiowanie wymagało od Najdera nieprzeciętnego wysiłku, ponieważ przyszły conradysta cierpiał na dotkliwą, wrodzoną wadę słuchu, która utrudniała mu kontakt z wykładowcami i potem z seminarzystami. Nawet coraz lepsze aparaty słuchowe – dostępne na Zachodzie już w latach siedemdziesiątych XX wieku – nie mogły wyrównać strat wynikłych z wrodzonego defektu organicznego. Ponadto po trzydziestce przechodził śmiertelnie niebezpieczną chorobę nowotworową, która zaatakowała prawą stronę głowy. Gdyby nie udana terapia onkologów angielskich, w 1965 roku choroba skończyłaby się niewątpliwie śmiercią pacjenta.

Na pytanie „Czy już mu się Conrad przejadł?” – Najder odpowiadał parokrotnie. Wiemy jednak, że gdyby poniechał swych badań i publikacji conradystycznych, ludzie czytający na całym świecie utraciliby objaśnienia najlepszego znawcy przedmiotu.

Szczecin Głębokie, 15–24 lutego 2021